



Tłumacz: [wiolcia29105](#)

Korekta: [Isiorek](#)

"Jakże to spadłeś..."

Księga Izajasza 14,12

Rozdział 1

Upadłam na ziemię z głuchym odgłosem. Tak myślałam.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam moją sypialnię. Leżałam na moim łóżku wysokości sań, słabe słońce zaczęło przepływać przez ciemność. Sen był tak prawdziwy, że w połowie oczekiwałam, iż obudzę się rozparta na cyplu a nie w domu pod ciepłym przykryciem. Mimo to sen utrzymywał się przy mnie. Pocierałam oczy, kiedy usłyszałam znajomy głos na schodach.

- Ellie.

Nadal czułam coś w rodzaju odurzenia przez sen. Ułożyłam usta do odpowiedzi, ale nie wydałam nic więcej oprócz rechotu.

- Ellspeth? Nadszedł czas, aby wstać.

Urok snu zniósł głos mojej mamy, który był coraz głośniejszy. Mówiła już moje imię i nazwisko. Wystarczyło, żeby nazwała mnie Ellspeth – moim staromodnym imieniem, którego nienawidziłam i dobrze o tym wiedziała. Mój głos powrócił i odpowiedziałam mamie.

- Będę za minutę na dole!

Zsunęłam się z łóżka i przeszłam do komody gdzie rozmieszczone były moje ubrania na cały dzień. Wzdrygnęłam się; mogłam zobaczyć mój oddech w powietrzu. Dlaczego było tak zimno?

Rozejrzałam się po pokoju i zauważyłam, że moje okno było uchylone. Tylko trochę, ale starczyłoby odczuć jesień w Maine. Nie pamiętam, żebym otwierała je przed pójściem spać. Dziwne, ale mogę być trochę roztargniona w czasie.

Zamknęłam okno, zabrałam swoje ubrania i ruszyłam w dół krótkim korytarzem do łazienki. Zamykając za sobą drzwi, włączyłam

gorącą wodę. Namydliłam wilgotną myjkę cytrynowym mydłem i spojrzałam po raz pierwszy w lustro.

Zignorowałam blade, prawie przezroczyste niebieskie oczy spoglądające na mnie: ich dziwny, niepokojący kolor przyniósł mi nic innego jak to samo spojrzenie od lat. Lepiej skoncentruję się na rzeczach, które mogę kontrolować. Studiowałam twarz, zastanawiając się po raz setny, jak poskromić moje niesforne, uparcie proste, czarne włosy. Podniosłam pędzelek i zaczęłam długi, bolesny proces usuwania wszystkich węzłów, ziewnęłam i powoli budziłam się tego słonecznego poranka.

W ciągu godziny pędziłam zygzakiem przez korytarze przepelnione aż nazbyt znajomymi osobami, starszymi i młodszymi. Podeszłam do mojej nowo przypisanej szafki z pojedynczą, cichą modlitwą „*Proszę, proszę niech, chociaż raz szafka Piper nie będzie dość blisko mojej.*”

Niefortunnym zrządzeniem losu byłam regularnie popularna przez Piper Faires zarówno w domu, ponieważ była moją sąsiadką jak i w szkole. Nasze nazwiska- Faires i Faneuil skazały mnie na wieczną szafkę obok Piper. Fakt, że Piper stale ignorowała mnie w szkole, ale nadal zachowywała się jak przyjaciółka w domu, co sprawiało, że cała sytuacja była niezręczna. Musiałam przyznać, że unikanie w szkole bliskości i przyjaźni z sąsiadem miało swoje korzyści: przyznano mi immunitet z grupy drobnych gier.

Skanowałam wszystkie szafki, lecz szukanie nie było zbyt trudne i długie gdyż dostrzegłam moją z przypisanym numerem dwadzieścia cztery i uświadomiłam sobie, że moja modlitwa nie została wysłuchana. Stała tam Piper a wraz z nią rój przyjaciółek, które krążyły jak pszczoły wokół królowej, podobnie i Missy. Jeszcze opalone, w dzinsach idealnie wyblakniętych i kolorowych letnich japonkach promieniały młodością i

beztroską w sposób, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Mimo wszystkich naszych starań i oszczędności na misjach do ubogich krajów, moi rodzice napełnili mnie tak silnym poczuciem odpowiedzialności na tym świecie, że nigdy nie czułam się tak na prawdę szczęśliwa. Ale wiedziałam, że jeśli kiedykolwiek mam stracić jakieś minuty to wolę być wolontariuszem, który nalewa zupy w stołówce niż spędzać tak czas.

Wiedziałam, że nie powinno mi zależeć na tym małym opakowaniu, i naprawdę, naprawdę nie obchodziło mnie to, przez większość czasu. Co nie zmienia faktu, że Piper „zaprosiła” mnie do części ich kręgu w szkole średniej, ale odrzuciłam je. Po prostu nie mogłam być częścią grupy, która rutynowo głosowała „za” członkami przy stole lunchowym, odsuwając niektórych, jako „*przeigranych do stołów przy ścianie dopóki nie został poddany głosowaniu na powrót*”. Niemniej w takiej bliskości „światła” nie mogłam nie czuć się jak czarna dziura z moimi ciemnymi włosami i dzinsami.

Missy, najbardziej złowroga w grupie pochyliła się bezpośrednio nad szafką z numerem dwadzieścia cztery. Moje oczy powędrowały w kierunku możliwości przebicia się przez wszystkie złośliwości Missy i dotarcia do mojej szafki przed dzwonkiem. Spostrzegła mój gest i wzmocniła się pewnego rodzaju luzem. W zamian za to Missy obróciła swoje włosy koloru złota na ramiona i powiedziała z uśmiechem:

- Hej, jak minęło lato?

Odwróciłam się i spojrzałam za siebie, zastanawiając się, do kogo to mówi. Moje relacje z Piper zapewniały mi tylko to, że Missy nigdy nie przeszkadzało umniejszanie mnie, ale nigdy nie przejmowałam się tym, żeby być miłą.

Powtórzyła się.

- Jak minęło lato, Ellie?

- Dobrze. - Odpowiedziałam ostrożnie i otworzyłam szafkę. Zajęłam się organizowaniem książek w nadziei, że znikną tak jak się pojawiły.

Nie zadziało.

- Gdzie byłaś tym razem? - Zapytała Missy, gdy wyjrzałam.

- Kenia. - Powiedziałam, zamykając szafkę. Przyznała, że zna moje imię i fakt, że wzięłam udział w letnim wyjeździe za granicą.

- Masz szczęście, że rodzice zabierają cię do każdego miejsca na świecie. Tkwiłam tutaj, w Tillinghast całe lato.

Nie wiedziałam, co mam jej powiedzieć, zwłaszcza, że Piper i reszta złotej grupy oczekiwała z uśmiechem na twarzach. Tym bardziej, że byłam pewna, że efektowne wizje Missy nie pasują do rzeczywistości trzeciego świata. Więc nie odpowiedziałam nic.

Missy wypełniła ciszę.

- Dziewczyny i ja myślimy tylko o dzisiejszym spotkaniu obiadowym. Chcesz dołączyć do nas?

Miałam właśnie zapytać, dlaczego, kiedy zauważyłam, że Ruth idzie korytarzem w moją stronę.

Ruth zwolnił tempo, kiedy zauważył jak rozmawiam z Missy. Wiedział, że aby się dostać do mnie, musi przejść koło niej, i że moje relacje z Piper kupiłam immunitetem.

Patrzyłam jak Ruth składa ramiona i chowa długie, rude włosy za uszy i podchodzi do mnie. W porównaniu z doskonale opaloną Missy i jej przyjaciółkami, Ruth wyglądał zwyczajnie, z zwykłą, bladą skórą, drucianymi okularami i podstawowym T-shircie i dżinsach. Ale wiedziałam, że ukrywa spokojną urodę za tym kamuflażem, dlatego że nienawidził wszelkiego rodzaju uwag, nawet tych pozytywnych.

- Myślę, że chodzi o to, że zaraz zadzwoni dzwonek, Ellie - powiedziała.

Nasza pierwsza klasa miała angielski i mówiono, że trudna panna, Taunton była pedantem dla aktualności.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Missy zamachała ręką w powietrzu. Powiedziała to do małej liczby publiczności.

- Czy wy coś słyszałyście?

Inne dziewczyny parsknęły. Strzeliłam szybkie spojrzenie na Piper jednak ona była cicho. Nie spodziewałam się, że Piper będzie bronić Rutha.

- Nie? - Powiedziała jej przyjaciółka Egged. Missy bez mrugnięcia okiem kontynuowała swoją małą farsę.

- Nadleciał jakiś nieprzyjemny powiew.

- Co powiedziałaś do Rutha? - Rzekłam, nie mogąc utrzymać gniewu, choć tak na prawdę byłam wściekła na siebie. Klika Missy lubuje się w ponizaniu tych, którzy nie mogą lub nie chcą nosić niepoprawnych dzinsów i strasznych luzaków. Im większa reakcja, tym lepiej. Nie podobało mi się zaspakajanie lub karmienie ich małych gierek. Zwłaszcza, że Ruth był w stanie obronić samego siebie w klasie i na korytarzu, jeśli by go wybrała. A dzisiaj nie miała wyboru.

Missy machnęła znowu ręką, tym razem blisko matowego policzka Rutha.

Czułam jak fala złości omiata mnie... Coś obiecałam mojej miłującej pokój mamie kiedy tego lata klóciłam się ze złośliwym uczestnikiem naszej misji. Czułam jak moja skóra nabiera ognistego koloru i doświadczyłam najdziwniejszego uczucia... Moje łopatki uniosły się i rozwinęły.

Bez namysłu chwyciłam rękę Missy. Nagle zniknął szkolny korytarz i stałam się sześciolletnią dziewczynką, byłam nią. Stałam na brzegu basenu w eleganckim klubie Tillinghast, którym tak często przechwalała się. W tle wizerunku, grupa chłopców i dziewcząt dokuczała jej z powodów wielkich jak złotówka zębów i koślawych kolan. Missy odwróciła się szukając ochrony i pociechy u matki. Jej matka też się odwróciła, ale nie odpowiedziała na wezwanie w oczach swojej córki, chwyciła gin z tonikiem i podeszła do swojego stada znajomych. Jej matka kontynuowała tak, jakby nigdy nie widziała słabości w oczach Missy. W tamtym momencie mała Missy obiecała sobie, że nigdy więcej nie pokaże po sobie słabości, uczyni wszystko aby stworzyć to osłabienie w innych, i że będą klękać u jej stóp.

Zaczęły przelatywać kolejne, bardziej aktualne obrazy. Missy zamknięta w ciasnym uścisku z facetem. Patrząc oczami Missy nie widziałam twarzy faceta ale słyszałam jego niski, zachrypnięty głos szepczący jej do ucha. Na początku nie mogłam zrozumieć jego słów, ale poczułam ciepło, piórkowate uczucia przebiegły w postaci dreszczy po kręgosłupie Missy. Wtedy słowa stały się bardziej wyraźne, i przysięgam, że powiedział: „*Ellie*”.

Może facet zna moje imię od Missy, ale dlaczego ona przejmowałaby się rozmową o mnie?

Zagubiona w tej myśli powróciłam do rzeczywistości przez Rutha, który wyciągnął moją rękę z ręki Missy i szepnął:

- Chodź Ellie, nie warto się przejmować.

Obraz zniknął tak szybko jak się pojawił, przenosząc mnie do straszliwej i bardzo realnej nastoletniej Missy. Jednak z tych dwóch obrazów, sceny z dzieciństwa wydawała się tak realna, że czułam wciąż

odczucia sześćoletniej Missy, jej myśli i zupełnie jakbym była tą dziewczynką. Doznałam głębokiego poczucia litości dla niej.

To nie był pierwszy raz kiedy miałam tego typu przebłyski, gdy teraz myślę o tym. Zazwyczaj widziałam co ludzie mieli na obiad lub co sądzą o strojach swoich przyjaciół. Na początku myślałam, że moja wyobraźnia po prostu szaleje, ale niedługo potem zdałam sobie sprawę, że to co słyszę i widzę w moim umyśle nie jest wymyślona. To była prawda. Za pierwszym razem zdarzyło się to gdy wyobraziłam sobie jak dziewczyna siedząca ze mną na języku hiszpańskim zrywała ze swoim chłopakiem a następnie kilka sekund później zwróciła się do swojej przyjaciółki siedzącej obok i powiedziała jej o tej samej rzeczy. Lecz ktoś by nie powiedział na początku, że to urojenia?

Wbrew moim próbom, Ruth pociągnął mnie, uciskając nadgarstek. Siłą podważył moje palce z nadgarstka Missy i prowadził mnie.

- Co ty myślałaś, Ellie? Wiesz, że mogłem się zająć tymi idiotkami.
- Szepnął Ruth prowadząc mnie w stronę klasy.

Można powiedzieć, że Ruth był przede wszystkim wściekły o to, że stawiałam się w niebezpieczeństwie; był w stosunku do mnie bardzo opiekuńczy.

- Przykro mi Ruth, wiem że mogłeś. I na prawdę nie wiem, co mnie naszło – szepnęłam.

Zamilkł gdy szliśmy zatłoczonym korytarzem. Poczułam, że ktoś na mnie patrzy i odwróciłam się, mając nadzieję, że to nie Missy i jej załoga szykują odwet.

Wysoki, nienaturalnie blond - włosy facet opierał się o framugę drzwi obserwując mnie. Uśmiechnął się wymuszonym uśmiechem, jakby

widział całą scenę z Missy i jej ekipą, mimo, że nie mógł być świadkiem ze swojego punktu widzenia. Nie miał tradycyjnego wyglądu i wydawał się być starszy niż przeciętny chłopak z liceum. Jego język ciała był konformistyczny w sposób, którego nie widziałam wcześniej u innych facetów. Zazwyczaj nienawidziłam arogancji. Ale to było coś innego. Miałam pewność, że byłabym zaskoczona gdybym od razu nie znalazła w nim atrakcyjności. Nie znałam go, jestem dziwakiem w miejscowości, w której dorastałam i poznałam prawie wszystkich.

Zadzwonił dzwonek.

- O mój Boże, nie możemy się spóźnić pierwszego dnia do pani Taunton - powiedział Ruth, przyśpieszając tempo.

Musiałam odciągnąć wzrok od jego przenikliwego spojrzenia. Moje serce zaczęło walić.